

BP DONALD J. SANBORN

GÓRY GELBOE

**JEDEN Z PIERWSZYCH SEMINARZYSTÓW ABPA
LEFEBVRE'A OPŁAKUJE UPADEK JEGO BRACTWA**



KRAKÓW 2013

www.ultramontes.pl

SPIS TREŚCI

	Str.
Wstęp	3
Gdzie polegli najprzedniejsi z Izraela	4
Budowa Wielkiej Armii	4
Jan Paweł II: Niedźwiedzi uścisk	9
Dwa oblicza Arcybiskupa	12
Armia walcząca o koegzystencję z heretykami	14
Istota problemu	16
Bractwo Św. Piotra: dziecko arcybiskupa Lefebvre'a	17
Brak logicznych podstaw apostołatu	19
Fałszywe pojęcie Kościoła	21
Przyszłość ruchu tradycjonalistycznego	23
Apel do Bractwa Św. Piusa X	24



Góry Gelboe

Jeden z pierwszych seminarzystów abp. Lefebvre'a opłakuje upadek jego Bractwa

BP DONALD J. SANBORN

Przy końcu pierwszej *Księgi Królów*, czytamy o straszliwej klęsce jakiej doznała armia Izraelitów w desperackiej bitwie z Filistynami. Ich króla, Saula od dłuższego czasu opanowała obsesja zabicia Dawida z tej prostej przyczyny, że Dawid przewyższał go męstwem w walce. Armia Izraelitów zaskoczona i nieprzygotowana została zdiesiątkowana; Saul, śmiertelnie ranny, popełnił samobójstwo własnym mieczem. Wszystko to wydarzyło się w górach Gelboe. "*A Filistyni walczyli przeciw Izraelowi i uciekli mężowie izraelscy przed Filistynami, i polegli pobici na górze Gelboe*" (I Król. 31, 1).

Dawid, który nie brał udziału w bitwie, pogrążył się w smutku. Opłakiwał swojego prześladowcę Saula, gdyż był on jego królem. Opłakiwał Jonatana, swojego najbliższego przyjaciela. Opłakiwał dzielnych mężów Izraela, którzy polegli na tej górze. "*Zacni twoi, o Izraelu, na górach są pobici. Jakże polegli mocarze!*" (II Król. 1, 19).

Kompozytor Jerzy Fryderyk Händel umieścił tę dramatyczną scenę ze Starego Testamentu w poruszającej muzyce swojego oratorium zatytułowanego *Saul*. Wraz z mrocznymi tonami pieśni pogrzebowej słowa te opłakują stratę dzielnej młodzieży Izraela:

"Płacz, Izraelu, płacz, utraciłeś swoje piękno,
Twoja najlepsza młodzież zgładzona w górach Gelboe!
Twoje najszczytniejsze nadzieje zostały pokrzyżowane!
Stosy potężnych wojowników pokryły równinę!"

Co rok, w czerwcu i lipcu kapłan odmawiając brewiarz wypowiada słowa lamentu Dawida nad tragedią Gelboe:

"*Montes Gelboë, nec ros nec pluvia veniant super vos, ubi ceciderunt fortes Israël*".

"O góry Gelboe, niech rosa ani deszcz nie spadnie na was, gdzie polegli najprzedniejsi z Izraela".

Gdzie polegli najprzedniejsi z Izraela

Kiedy weźmiemy pod uwagę, że Izrael w Starym Testamencie jest wyobrażeniem (figurą) Kościoła katolickiego w Nowym Testamencie, oraz że Filistyni, nieprzyjaciele Izraelitów przedstawiają nieprzyjaciół Kościoła, to nietrudno jest uczynić porównanie z naszymi czasami.

W żadnym okresie historii Kościół nie był bardziej atakowany przez swoich wrogów; nigdy też nie osiągnęli oni tak wielkich sukcesów. Nigdy przedtem Kościół nie toczył tak decydującej bitwy z nieprzyjaciółmi. To naprawdę jest moment walki Kościoła w górach Gelboe.

Bitwa ta jest zaciekle. Filistynami są oczywiście moderniści. Izraelitami są katolicy wierni swojej świętej Wierze. Podobnie jak Filistyni, którzy zgromadzili straszliwą siłę w odpowiedzi na upokorzenie jakiego doznali po zabiciu Goliata, tak moderniści napadli Kościół w naszych czasach ze zdwojoną energią po upokorzeniach z czasów pontyfikatu św. Piusa X.

I znów najmężniejsi z Izraela (tj. wierni katolicy) upadają i giną w tym śmiertelnym zwarciu.

Budowa Wielkiej Armii

Pamiętam uczucie poważnego zniechęcenia jakie towarzyszyło mi w drodze do domu z niedzielnej Mszy w listopadzie 1964 roku. Była to pierwsza niedziela Adwentu w okresie kiedy zostały wprowadzone do Mszy pierwsze zmiany Pawła VI. Nie było już modlitw u stopni ołtarza, podobnie jak i Ostatniej Ewangelii. Wprowadzono już Mszę Dialogową i śpiewano jakieś protestancko brzmiące hymny. Chociaż oswojony już dzisiaj ze standardami liturgicznych aberracji, niemniej jednak wtedy instynktownie wiedziałem, że w Kościele katolickim dzieje się coś głęboko niewłaściwego. W młodym wieku czternastu lat czułem, że protestancka religia zakradła się do Kościoła katolickiego.

Moje życie już nigdy nie miało być takie samo. Wewnętrzne zamieszanie spowodowane zmianami wraz z upływem czasu stawało się coraz większe i większe. Coraz więcej zmian było wprowadzanych; coraz bardziej Kościół – a raczej to co zdawało się być Kościołem – protestantyzował się.

W 1967 r. wstąpiłem do seminarium diecezjalnego. Myślałem naiwnie, że seminarium będzie przystanią ortodoksji i konserwatyzmu w porównaniu z liberalną parafią. W rzeczywistości, z wielkim smutkiem już praktycznie pierwszego dnia odkryłem wprost przeciwną sytuację. Pamiętam swoje przerażenie słysząc starszych seminarzystów domagających się wprowadzenia małżeństw wśród duchowieństwa i innych liberalnych zmian.

Do 1970 roku rozumiałem, że nigdy nie będę zdolny działać w przyszłości w środowisku religii *Vaticanum II*. Zrozumiałem wtedy czym stanie się religia *Novus Ordo* – dokładnie tym, czym jest teraz. Liberalni seminarzyści są teraz kapłanami i biskupami i można oczekiwać, że jeszcze więcej innowacji od nich wyjdzie.

Wraz z innymi seminarzystami zacząłem szukać wokół innych diecezji, które byłyby bardziej konserwatywne. W tamtych czasach, wszyscy szukali lub pokładali nadzieję w konserwatyzmie, małej niszy, w którym można by schronić się przed burzą liberalizmu. Prawie wszyscy konserwatyści czuli, że burza wkrótce ucichnie jak tylko "Ojciec Święty" ówczesny Paweł VI, spęta wiatry dokonań złych liberałów i skruszy ich. "Ojciec Święty" po prostu nie wiedział co się działo – to była przyczyna całego liberalizmu, tak wszyscy myśleliśmy. Rok za rokiem seminarium stawało się bardziej liberalne; co roku myślałem sobie: "W następnym roku rozprawią się z nimi". Nigdy do tego nie doszło.

Każdy konserwatywnie myślący zakładał, że liberałowie w rzeczywistości są katolikami, którzy akurat właśnie dali się zwieść pozorom. Kiedy zorientują się oni, że innowacje nie są właściwe, wtedy je porzucą.

To właśnie w tych latach razem z innymi seminarzystami podróżowałem do Uniwersytetu Fordham w Bronxie wysłuchać wykładów dr. von Hildebranda na temat zachodzących zmian. Przedstawiał go obecnie dobrze znany dr William Marra. Gorliwie czytałem magazyn *Triumph* i prawie każdą tradycjonalistyczną albo konserwatywną publikację jaka wpadła w moje ręce.

Ale nie przynosiło to wszystko żadnych efektów. Było coraz gorzej i gorzej i gorzej.

W końcu, jesienią 1970 roku znajomy seminarzysta wpadł na pomysł napisania do *Voice*, tradycjonalistycznego czasopisma wydawanego w Nowym Jorku, pytając o informacje na temat tradycjonalistycznego seminarium. List został opublikowany. Kapłan, ks. Ramsey, odpowiedział na niego. Mówił, że

choć nie wie nic o takim seminarium w Stanach Zjednoczonych, to taka mała uczelnia została ostatnio założona przez francuskiego Arcybiskupa w Szwajcarii. Co więcej, przyjedzie on do Stanów Zjednoczonych na wiosnę.

Naturalnie wzbudziło to moje zainteresowanie i napisałem do Arcybiskupa list na który dość szybko otrzymałem uprzejmą odpowiedź. Przyjeżdżał w marcu i byłby szczęśliwy gdyby mógł spotkać się ze mną i z innymi zainteresowanymi seminarzystami. W poniedziałek, 15 marca 1971 roku, ja i dwaj inni seminarzyści spotkaliśmy się z arcybiskupem Lefebvre'em w Nowym Jorku. Kolejny raz moje życie miało już nigdy nie być takie samo.

Rozmowa z Arcybiskupem zawierała w załączkowej formie cały ciężar i wszystkie problemy jakie miały w przyszłości stać się udziałem tradycjonalistycznego ruchu.

Jego Ekszelencja był w drodze do Covington w Kentucky, gdzie miał spotkać się z innym członkiem Zgromadzenia Ducha Świętego, biskupem Covington. Arcybiskup miał nadzieję otrzymać od niego pozwolenie na założenie w jego diecezji małego seminarium niedawno powstałego Bractwa.

Arcybiskup rozpoczął naszą konwersację od pokazania aprobaty jaką uzyskał dla Bractwa z diecezji we Fryburgu. Jasnym było, że zamierzał działać w obrębie *Novus Ordo*. W tamtym okresie nikt nie myślał aby można było to robić w inny sposób – wszyscy szukaliśmy jedynie schronienia, miejsca aby pozostać katolikami i tam działać.

W miarę rozwoju rozmowy, arcybiskup Lefebvre wyjaśnił nam, że koniecznym jest zachowanie wyłącznie tradycyjnej łacińskiej Mszy, i że to jest Msza jaką odprawia się w jego seminarium. Choć z radością przyjąłem wiadomość o tradycyjnej łacińskiej Mszy, i *nienawidziłem* Nowej Mszy, pomysł zachowania tradycyjnej Mszy sprawił mnie w zakłopotanie. Zakładając, że Paweł VI był papieżem, co wtedy wszyscy przyjmowaliśmy, jak można sprzeciwić mu się w tej sprawie? Pamiętam, że jeden z seminarzystów wysunął taką obiekcję. Arcybiskup dawał niewyraźną odpowiedź odnoszącą się do jego prawowitości, i położył nacisk na potrzebę zachowania tradycyjnej Mszy w celu zachowania Wiary. Oczywiście, miał rację, ale prawne pytanie nie przestało intrygować i martwić.

W naszej rozmowie poruszone zostały w skrótowej formie wszystkie zagadnienia, jakie miały się rozwinąć w późniejszym okresie. Pragnienie

współdziałania z *Novus Ordo* miało ostatecznie zderzyć się z decyzją zachowania tradycyjnej Mszy, i całego depozytu katolickiej Wiary. Arcybiskup, a z nim Bractwo miało przeżyć dwadzieścia pięć bolesnych lat próbując połączyć te dwa sprzeczne elementy: *Novus Ordo* i Wiarę katolicką. A ponieważ *Novus Ordo* został ogłoszony przez "papieża", Arcybiskup i Bractwo będzie poszukiwać niemożliwej pośredniej drogi między uznaniem w nim władzy Chrystusa, a opieraniem się tej samej władzy.

Te dwa sprzeczne poglądy arcybiskupa Lefebvre'a (z jednej strony aby współpracować z *Novus Ordo*, a z drugiej chronić Wiarę katolicką), spowodują powstanie w Ecône dwóch frakcji: *miękka linia* (ugodowcy), tzn. liberałowie faworyzujący ustępstwa ze strony katolickiej Wiary dla zyskania aprobaty *Novus Ordo*, oraz *twarda linia* (bezkompromisowi), którzy skłaniali się ku porzuceniu nadziei na uzyskanie aprobaty ze strony *Novus Ordo*, aby tylko nie narazić na szwank Wiary.

Jak już pisałem w moim artykule sprzed dziesięciu lat, zatytułowanym *Sedno Sprawy (The Crux of the Matter)*, Arcybiskup dostarczał argumentów do działania obu stronom. Niektóre jego stwierdzenia i czyny były bardzo po myśli *miękkiej linii*; inne stwierdzenia i czyny były zaś bardzo po myśli *twardej linii*. Wynik był taki, że każda ze stron mogła twierdzić, że jest tego samego umysłu i ducha co Arcybiskup.

I rzeczywiście, Arcybiskup obrał kurs, który nie był ani jednym ani drugim. Metoda jaką on przewidział dla rozwiązania kryzysu w Kościele polegała na zbudowaniu wielkiej armii tradycyjnych księży, rozesłaniu ich *wszędzie* do odprawiania Mszy i przyciągnięciu katolików do ich Mszy i apostołatu. Uważał on, że *Novus Ordo* stanie się słaby z powodu braku powołań i wkrótce Watykan i biskupi będą musieli skapitulować wobec faktu, że jedynymi kapłanami jacy pozostaną będą tradycyjni księża. Niechętnie, ale powróciliby do Tradycji. Z drugiej strony, Arcybiskup czuł, że absolutną koniecznością jest ochrona katolickiej doktryny, liturgii, i praktyki, a co za tym idzie opór wobec władz *Novus Ordo*, szczególnie wobec Pawła VI.

Ten podwójny cel spowodował narodzenie się jedynie możliwego w tych okolicznościach rozwiązania: postawy "przesiewania". Polegała ona na tym aby traktować władze *Novus Ordo* jak hierarchię katolicką, ale przesiewać ich doktryny, ich prawa i ich liturgię w poszukiwaniu elementów katolickich odrzucając wszystko co nie jest katolickie.

Z tej przyczyny Arcybiskup chciał formować seminarzystów, którzy przyjęliby to rozwiązanie a co za tym idzie uznali "przesiewający" autorytet Bractwa – i jego osobisty. W taki to sposób narodził się "kult Monseigneur". Seminarzyści będąc niezdolnymi rozstrzygnąć problemu władzy, uznali arcybiskupa Lefebvre'a jako specjalny głos Boga na czas kryzysu. Rzym nie stanowił problemu tak długo jak Arcybiskup był w pobliżu aby interpretować jego decyzje i przeprowadzać nas przez różne przeszkody modernistyczne stawiane nam przez Rzym.

W okresie pomiędzy 1970 a 1975 rokiem, te trzy prądy: miękka linia, twarda linia i linia lefebrystowska, rozwijały się obok siebie i tylko okazjonalnie dochodziło między nimi do sprzeczek. Wyraziciele twardej linii otwarcie przyznawali się do swoich sedewakantystycznych poglądów na temat Pawła VI. Nie czuli też żadnej potrzeby ukrywania ich wierności do brewiarza i rubryk św. Piusa X, i można ich było spotkać z tymi brewiarzami w całym seminarium.

W klasach seminaryjnych zwolennicy twardej linii ścierali się z wykładowcami o modernistycznych poglądach, a wśród nich (tj. bezkompromisowych) prym wodził pewien obecnie dobrze znany brytyjski biskup. Zwolennicy miękkiej linii bronili profesorów i atakowali swoich przeciwników. Sympatycy linii arcybiskupa Lefebvre'a generalnie pozostawali poza tymi sporami.

W 1974 roku Watykan zdecydował zbadać seminarium w Ecône posyłając wizytatorów, którzy przeprowadzili rozmowy z wieloma wykładowcami i seminarzystami. Przewidując, że sprawozdanie z wizytacji będzie źle przyjęte, arcybiskup Lefebvre wydał swoją sławną *Deklarację*, która bardzo zadowolili zwolenników twardej linii i ostudziła zapał ugodowców. Rok później, w maju 1975, Paweł VI rozwiązał Bractwo. Arcybiskup Lefebvre postanowił stawić mu opór i utrzymał Ecône otwarte. Zwolennicy twardej linii byli rozradowani, pełni entuzjazmu z powodu teraz już otwartej wojny z modernizmem, szczególnie tym zlokalizowanym w Watykanie. Nie przejmowali się decyzją rozwiązującą Bractwo, gdyż uważali czyny Pawła VI za nieważne i nie posiadające żadnej mocy prawnej.

Zwolennicy ugody wpadli w popłoch. Wielu z nich opuściło szeregi Bractwa. Sympatycy linii Arcybiskupa nic nie mówili i lojalnie podążali z Arcybiskupem.

Wydarzenia z lat 1975 – 1978 wskazywały, że twarda linia zwycięży. Arcybiskup zdawał się porzucić wszelką nadzieję (a nawet pragnienie) na pojednanie z modernistą Montinim. Nazywał on "Kościół" *Vaticanum II* "Kościołem schizmatyckim" a Nową Mszę "bękarcką Mszą". Przez chwilę wydawało się, że dychotomia poglądów arcybiskupa Lefebvre'a z wczesnych lat rozstrzygnięta została na korzyść logicznej i konsekwentnej decyzji o wydaniu wojny *Novus Ordo*. Bractwo miałoby stać się wielką armią Kościoła katolickiego przeciw jego modernistycznym wrogom, Filistynom w jego wnętrzu, a zwłaszcza wewnątrz Watykanu. Miałoby to przyciągnąć powołania z całego świata, uformować je stosownie do katolickiego i antymodernistycznego zamysłu Kościoła, a następnie zwrócić je na pola bitew w każdym kraju na kuli ziemskiej. Przyszłość jawiła się być jasna, bezpieczna i wspaniała.

Wtedy, 6 sierpnia 1978 roku, Paweł VI zrobił coś, co ucieszyło wielu ludzi. W tym dniu zakończył swoje życie.

Jan Paweł II: Niedźwiedzi uścisk

Po krótkich dniach "panowania" Lucianiego, w październiku 1978 rozpoczął się obecny i wydawałoby się nie kończący się nigdy "pontyfikat" Wojtyły – trzeciego "papieża" *Vaticanum II*.

Arcybiskup Lefebvre chciał spotkać się z nowym "papieżem". Do spotkania doszło wkrótce po jego wyborze. W toku tej historycznej rozmowy, Wojtyła powiedział arcybiskupowi Lefebvre'owi, że mógłby on działać "akceptując Sobór w świetle Tradycji", formuła, której Arcybiskup zawsze używał podejmując stare próby koegzystencji z *Novus Ordo*. Dla Lefebvre'a znaczyło to przesiewanie Soboru w poszukiwaniu katolicyzmu; dla Wojtyły oznaczało jedynie inny kolor w modernistycznej paletce idei. Dla Lefebvre'a było to odnowienie nadziei na otrzymanie aprobaty od *Novus Ordo*; dla Wojtyły był to sposób na włączenie tradycjonalistów do Wysokiego Kościoła (*High Church*). Dla Lefebvre'a była to nadzieja otrzymania bocznej kaplicy Tradycji w modernistycznej katedrze; dla Wojtyły rzecz przedstawiała się podobnie.

Podzielając razem tę nadzieję pojednania, Wojtyła przekazał Arcybiskupowi "niedźwiedzi uścisk". Wojna była zakończona.

Przynajmniej ta jedna. W rezultacie tego spotkania, Arcybiskup ma teraz zadanie przekształcenia nieustępliwego Bractwa trwającego w bojowym szyku w elastyczny instrument kompromisu. W nadchodzących latach do porządku

dziennego wejdzie dialog a Arcybiskup będzie potrzebował przy sobie duchowieństwa nie z orężem w ręce, ale z piórem do podpisania pokoju z niszczycielami katolicyzmu.

W Bractwie zapanowały "rządy terroru". Arcybiskup przekonany, że teraz ma budować armię ludzi przygotowanych do dialogu i zawierania kompromisów w celu osiągnięcia długo oczekiwanej aprobaty modernistycznego Watykanu, zrozumiał, że powinien teraz albo przekonać albo wyeliminować opozycję. I zaczął to czynić z nieugiętym postanowieniem, a nawet bezwzględnością. Sedewakantyzm został zakazany. Albo musiałeś powiedzieć, że Wojtyła jest papieżem albo opuścić Bractwo i żyć na wygnaniu i w ubóstwie.

Ugodowcy zachwycali się, każdy twardogłowy w Bractwie był systematycznie niszczone, albo przez wymuszoną "konwersję" albo przez wydalenie. Z nadejściem 1986 roku i wydaleniem czterech włoskich księży, proces wydawał się zakończony i nie pozostała w Bractwie ani jedna osoba, która by uważała Wojtyłę za wroga. Droga dla kompromisu, który miałyby przynieść koegzystencję, boczną kaplicę w modernistycznej Katedrze Ekumenizmu, stała otworem.

Mimo komplikacji związanych ze spotkaniem w Asyżu i innych oburzających ekumenicznych zbrodni popełnionych przez Wojtyłę, negocjacje z wrogiem były w toku aż do dnia podpisania nieszczęsnego *Protokołu*, które miało miejsce nie przez przypadek 5 maja 1988 r., w święto św. Piusa V.

Po miesiącach negocjacji z Ratzingerem, został przedstawiony arcybiskupowi Lefebvre'owi do podpisu dokument mający być przygotowaniem do ostatecznego, bardziej formalnego porozumienia. W tym fatalnym *Protokole* arcybiskup Lefebvre: 1) obiecywał wierność Janowi Pawłowi II i biskupom *Novus Ordo*; 2) zgadzał się zaakceptować rozdział 25 *Lumen gentium*, w ten sposób przyjmując nauczanie *Vaticanum II* jako nauczanie Kościoła katolickiego, bez jakichkolwiek zastrzeżeń; 3) zgadzał się na dialog z Watykanem nad dyskusyjnymi punktami *Vaticanum II*, nową liturgią i prawnymi zagadnieniami, "unikając wszelkich polemik" tzn., rezygnując z publicznego potępienia błędu; 4) uznawał Nową Mszę i nowe sakramenty za ważne w formie ogłoszonej przez Pawła VI i Jana Pawła II w ich oficjalnym wydaniu, dając w ten sposób do zrozumienia, że są one katolickimi rytami promulgowanymi przez Kościół, a więc nie mogącymi być nieważne; 5)

uznawał *Kodeks Prawa Kanonicznego* z 1983 roku, o którym sam mówił, że jest pełen błędów jeżeli nie herezji.

W zamian, Ratzinger przyznawał Bractwu miejsce w tym co arcybiskup Lefebvre zawsze nazywał "«Kościołem» soborowym". Ponadto, Ratzinger zgodził się zasugerować "Ojcu Świętemu" nominowanie biskupa jaki miałby być wybrany spośród członków Bractwa.

Następnego dnia, 6 maja, arcybiskup Lefebvre naruszył porozumienie jakie sam podpisał, mówiąc Ratzingerowi, że jeżeli "papież" nie wyznaczy biskupa i nie przygotuje dla niego Mandatu Apostolskiego (pozwolenia na konsekrację) do połowy czerwca, on i tak przeprowadzi święcenia. Argumentował, że odroczenie tej ceremonii spowodowałoby wśród tradycjonalistów rodzaj rozczarowania. Co więcej, dodał: "hotele, transport, ogromne namioty przeznaczone na ceremonię, wszystko to już zostało wynajęte".

Ratzinger i Arcybiskup spotkali się 24 maja. Ratzinger przekonuje go, że "Ojciec Święty" wybierze biskupa z Bractwa i zaaprobuje przeprowadzenie konsekracji 15 sierpnia, tylko czterdzieści pięć dni po tak upragnionej dacie 30 czerwca. Lefebvre odpowiedział w dwóch listach, jednym do Ratzingera a drugim do Wojtyły, nalegając na trzech biskupów i datę konsekracji 30 czerwca oraz zagwarantowanie dla Bractwa większości w "Komisji Tradycji".

Ratzinger odpowiedział 30 maja nalegając na przyjęcie warunków *Protokołu* z 5 maja i na podporządkowanie się przez Arcybiskupa decyzji "papieża" dotyczącej konsekracji biskupich. Lefebvre odpowiada 2 czerwca, potępiając ducha *Vaticanum II* i mówiąc Ratzingerowi, że zamierza dokonać konsekracji 30 czerwca przypominając, że Rzym zezwolił na ich przeprowadzenie 15 sierpnia.

Karuzela trwa. 15 czerwca arcybiskup Lefebvre udziela konferencji prasowej, w której powiedział, że Jan Paweł II nie jest katolikiem, jest ekskomunikowany, jest poza Kościołem, ale jest Głową Kościoła. 16 czerwca powiedział reporterowi, że zmieniłby swoje zdanie gdyby Jan Paweł II – który jeszcze dzień wcześniej nie był nawet katolikiem – zaaprobował czterech jego biskupów.

30 czerwca 1988 roku arcybiskup Lefebvre konsekrował czterech biskupów. 2 lipca Jan Paweł II ekskomunikował zarówno jego jak i jego zwolenników.

Dwa oblicza Arcybiskupa

Na podstawie kontaktów z modernistycznym Watykanem jest oczywistym, że w osobie arcybiskupa Lefebvre'a spotkały się dwie przeciwstawne tendencje, zdolne dyktować swoje własne odmienne i sprzeczne teorie i sposób działania.

Z jednej strony była wiara Arcybiskupa. Znając go wiele lat mogę potwierdzić fakt, że *w swoim sercu*, był on głęboko katolicki, antyliberalny, antymodernistyczny. On nie cierpiał zmian *Vaticanum II* i jak wszyscy z nas wyczekiwał dnia powrotu tradycyjnej Wiary.

Z drugiej strony była dyplomacja. Mocno wierząc w tę sztukę i będąc w niej dobrze wyćwiczony jako Delegat Apostolski, myślał że mógłby rozwiązać problemy Kościoła wykorzystując metody dyplomatyczne.

W momentach nieskrępowania przez dyplomatyczne kombinacje wiara Arcybiskupa, rozpalona przez jego hart ducha ujawniała się wspaniale. Jego niedyplomatyczne i niewykalkulowane wypowiedzi były doskonałe. Były one dokładnie tym czego Kościół potrzebował – prostymi, jednoznacznymi deklaracjami prawdy, bezkompromisowym potępieniem modernistów, zawierający potężny program pozytywnych działań wymierzonych przeciw nim, a polegający na formowaniu i wyświęcaniu tradycyjnych kapłanów. Na tym polegała wielkość Arcybiskupa.

Jednakże kiedy dyplomacja dyktowała jego myśli i działania, ukazywał się inny arcybiskup. Gotowy czynić haniebne ustępstwa dla dopięcia swego celu, potrafił podsuwać modernistom jako przynętę dwuznaczne stwierdzenia, mając nadzieję że uspokoi to ich na tyle aby przyznali mu miejsce przy modernistycznym stole. Na przykład, wbrew faktowi, że "*wydał on wyrok śmierci*" na Nową Mszę, najwyraźniej zgodził się na odprawianie Novusa w wielkim paryskim kościele Saint Nicolas du Chardonnet:

"Kardynał [Ratzinger] dał nam do zrozumienia, że będzie konieczne pozwolenie na odprawianie Nowej Mszy w kościele St. Nicolas du Chardonnet. Nalega aby uznać, że jest jeden Kościół, ten z *Vaticanum II*. Mimo tych

niedogodności, podpiszę *Protokół z 5 maja*". (*Dossier sur les Consécrations Episcopales*, Ecône 1988, s. 4).

Pod wpływem tej dyplomacji jego zwyczajna odwaga przekształciła się w kruchą i bojaźliwą słabość wobec przeciwników Kościoła. Wracając do roku 1974, kiedy spostrzegł, że jego kapitalna *Deklaracja* była dyplomatyczną gafą, ofiarował on kardynałowi Šeperowi niegodne jego wiary i hartu usprawiedliwienie tłumacząc, że powstała w chwili gniewu.

Usiłując poruszyć Watykan aby zaaprobował zaplanowane konsekracje, jako przyczynę podał, że "namioty są już wynajęte" jak gdyby konsekracje były niewiele ważniejsze niż przyjęcie ślubne.

Czy rzeczywiście myślał, że Watykan wzruszy się kwestią namiotów? Czy arcybiskup Lefebvre rzeczywiście uważał, że niedogodność z odwołaniem rezerwacji namiotów miała coś wspólnego z wynikłymi doniosłej wagi problemami? Oczywiście, że nie. Prawda jest taka, że w swoim sercu Arcybiskup wiedział, że Jan Paweł II nie jest papieżem i że kontakty z nim nie przebiegały w duchu poddania się jego "władzy" ale raczej były próbą uzyskania od Wojtyły tego co Wojtyła posiadał, a mianowicie: pozoru legalności.

Potwierdzeniem tego przypuszczenia może być jego stanowisko, które przedstawił czterem przyszłym biskupom 28 sierpnia 1987, tuż przed rozpoczęciem długiego procesu negocjacji: "Stolica Piotrowa", pisał w liście do nich, "urzędy kościelne w Rzymie okupowane są przez antychrystów". (*Ibid.*, strona 1). Jak w tej sytuacji, można zapytać, mógłby on szczerze prowadzić negocjacje z tymi antychrystami, w celu zatwierdzenia przez nich jego Bractwa i dalszej z nimi współpracy? Jak mógłby nazywać Namiestnikiem Chrystusa tego, kogo potępił jako antychrysta?

Odpowiedź leży w podwójnej postawie Arcybiskupa.

Jak dwie płyty odtwarzane w tym samym czasie: dźwięk z jednej wychodzi z jednego głośnika a drugiej z innego; tak też są dwa oblicza Arcybiskupa: jedno wyrażające wiarę a drugie dyplomację – mogą one być widziane i słyszane równocześnie, nawet tego samego dnia, w jego wypowiedziach, postawach i działaniach.

Armia walcząca o koegzystencję z heretykami

Często mówi się, że gdyby nie było arcybiskupa Lefebvre'a, nie byłoby w ogóle żadnego ruchu tradycjonalistycznego, żadnych księży, ani tradycyjnej Mszy, kompletnie nic.

Ta opinia jest w dużej mierze prawdziwa. Do arcybiskupa Lefebvre'a należy zasługa wymyślenia idei wielkiej ogólnoswiatowej armii kapłanów, działających w spójny i jednolity sposób przeciw modernistycznemu klerowi. To jemu należy się uznanie za skonstruowanie mechanizmu umożliwiającego osiągnięcie tego celu, o tyle o ile rozpatrujemy jego wysiłki skierowane na zakładanie seminariów i licznych domów zakonnych, szkół, klasztorów, nowicjatów, itd. Jego zasługą jest zbudowanie świetnie wyposażonej armii, przynajmniej od strony materialnej i organizacyjnej.

To dzięki temu materialnemu i organizacyjnemu męstwu oraz charyzmie, która w naturalny sposób przyciągała do niego tak dużo ludzi, zdołał on przyciągnąć do siebie niemal każde powołanie do stanu duchownego spośród tych, którzy opierali się zmianom. Powstanie Ecône w 1970 roku było jak głos trąbki wzywającej wojsko Kościoła w chwili ostatecznej bitwy z mocami ciemności, bramami piekielnymi. Wielu odpowiedziało na to wezwanie i nadal odpowiada. To jest właśnie najprzedniejsza młodzież Izraela w zacieklej bitwie z Filistynem.

Niestety podobnie jak bitwa w górach Gelboe, nasza wyborowa młodzież ginie a armia ulega Filistynowi.

Dlatego, jak długo ta armia katolickich kapłanów opierających się modernizmowi nie spostrzeże, że Filistyn jest ich wrogiem, czeka ją zagłada.

I chociaż jest zasługą arcybiskupa Lefebvre'a zorganizowanie i wyposażenie armii, tak też na nim spoczywa odpowiedzialność za prowadzenie jej – jak również służących jej ludzi świeckich – do pułapki potężnego nieprzyjaciela. Pułapką wroga jest zwabienie ruchu oporu przez modernizm obietnicą bycia rodzajem "*High Church*", tradycjonalistycznej gałęzi religii modernistycznej.

Ta pułapka, to "rozwiązanie" problemu *Vaticanum II* i jego reform doskonale służy celom modernisty. Usidla on w ramach swojej reformowanej, heretyckiej religii, jak pająk w sieci, praktycznie cały opór jaki Katolicyzm

mógłby mu przeciwstawić. Podbija go, dyktuje warunki, wchłania i pozbawia woli oporu. Wtedy "katolicki" Kościół zacznie się jawić całemu światu na podobieństwo Kościoła Anglii, gdzie przynależność do katolickiej Wiary zostanie zredukowana do liturgicznego przepychu i "katolickiego złudzenia" przebywania w komunii z herezją. Taki system sprowadza Kościół katolicki do poziomu sekty, gdyż Kościół katolicki nie może udzielać imienia "katolik" modernistycznemu heretykowi, a jednocześnie uważać się za prawdziwy Kościół Chrystusa.

A jednak lefebryści widzą rozwiązanie problemów Kościoła w koegzystencji modernistów i katolików w tym samym Kościele, w którym oni mają swoje kościoły, a my mamy swoje, wszystko pod tym samym "papieżem", będącym "Ojcem Świętym" zarówno dla heretyka jak i katolika jednocześnie.

Ta postawa nie pochodzi od Boga. Nigdy, przenigdy w historii tak Starego jak i Nowego Testamentu Bóg nie układał się ze Swoimi nieprzyjaciółmi. Bóg nigdy nie pozwalał na mieszanie fałszywej religii z Jego świętą doktryną. I faktycznie, przyczyną dla której lud wybrany był nieustannie karany w Starym Testamencie była jego skłonność do mieszania ich wiary przez Boga objawionej z pogańskimi kultami sąsiadujących ludów.

Tak więc, albo *Vaticanum II* jest od Boga albo nie jest od Boga. Albo zmiany zapoczątkowane na Soborze są z Ducha Świętego albo nie są z Ducha Świętego. Jeżeli pochodzą od Ducha Świętego, wtedy powinny być przyjęte i nasz opór jest grzeszny. Jeżeli jednak nie pochodzą od Ducha Świętego, wtedy pochodzą od ducha złego i jest na nie tylko jedna odpowiedź Kościoła: *anathema*, po tysiącokroć *anathema*, klątwa i ekskomunika na wszystkich heretyków. Żadna koegzystencja z herezją i heretykami. Wzywanie do takiej koegzystencji redukuje Kościół do poziomu sekty podobnej do tych protestanckich.

Dlatego też przez opór jaki stawiamy *Vaticanum II* i jego zmianom nie szukamy bocznej kaplicy Tradycji w wielkiej modernistycznej katedrze. Nie, wzywamy do odrzucenia i ujawnienia herezji, podnosząc głos w imię Wiary, przeciw heretykom, którzy zagarnęli nasze świątynie i napełnili je odorem heretyckiej ohydy.

Wyposażając tych, którzy mu zaufali we wszystko z wyjątkiem właściwej teologii uczącej jak traktować wrogów Kościoła, arcybiskup Lefebvre stworzył armię ludzi, którzy nie wiedzą gdzie znajduje się nieprzyjaciel. Ich walka jest

walką o "akceptację" przez modernistyczne "władze". Chcą oni zostać wchłonięci przez Filistyna, a nie chcą go pokonać. Pragną współpracować razem z modernistą z Watykanu a nie usunąć go stamtąd. Ich bitwa jest bitwą o koegzystencję z modernistą, bitwą o przebywanie z heretykiem w tym samym Kościele.

Duch "negocjacji z Rzymem" trwa w Bractwie. Już sam ten termin brzmi schizmatycko, ponieważ katolicy nie prowadzą pertraktacji z Rzymem, ale podporządkowują się Rzymowi. Wkrótce po konsekracjach 1988 roku, arcybiskup Lefebvre powiedział, że negocjacje będą kontynuowane i że być może w ciągu pięciu lat wszystko się rozwiąże. Ostatnio słyszeliśmy o kolejnych negocjacjach, następnych ruchach w kierunku Wojtyły. *Veritatis splendor*, nowa encyklika Wojtyły, była wychwalana przez rektora Ecône jako "radykalnie antyliberalna, antyekumeniczna, antykolegialna" i "nie zawierająca nic co wymagałoby rewizji".

Istota problemu

Przyczyną, która jest powodem podążania przez Bractwo ścieżką negocjacji z modernistami, mającymi ostatecznie doprowadzić do wchłonięcia przez nich, jest przypisywanie Wojtyłce posiadania autorytetu papieskiego. Odczuwają oni potrzebę podporządkowania się mu i bycia przez niego uznawanymi, na podobieństwo podległości Chrystusowi i bycia uznawanym przez Chrystusa. Papieski autorytet jest autorytetem Chrystusa.

Jednakże, w tym samym czasie uważają oni prawie wszystko co Wojtyła mówi lub czyni albo za heretyckie, błędne, skandaliczne albo za szkodliwe dla dusz. Otwarcie mówią, że katolik nie może uchronić swojego duchowego życia w *Novus Ordo*. Oznacza to, że Msza i sakramenty, doktryna i dyscyplina nadana nam oficjalnie przez (w ich mniemaniu) "papieża" są tak dalece szkodliwe, że trzeba je uznać za śmiertelne dla dusz.

Z tego powodu Bractwo uznaje, że posiada *carte blanche* (wolną rękę) na kontynuowanie wszelkich form swojego apostołatu w dowolnej diecezji na świecie. W tym samym czasie trwają pertraktacje z szerzycielami śmierci duchowej, w celu wspólnej pracy w diecezjach na wzór Bractwa Św. Piotra.

Gdyby Bractwo porzuciło to beznadziejne stanowisko, przypominające postawę donatystów, jansenistów, gallikanów i starokatolików, a zajęło postawę

katolicką, to stałoby się prawdziwą, dzielną armią oporu jaką w zamyśle miało być.

Stanowisko jakie zajmują jest beznadziejne, ponieważ w ich mniemaniu, oni *zwalczają* ten sam Kościół katolicki, którego częścią chcą być. Ale katolicy nie *zwalczają* swojego Kościoła, lecz podporządkowują się mu, ponieważ jest niezniszczalny i wolny od błędu. To jest Kościół Chrystusa i jego autorytet jest autorytetem Chrystusa.

Katolicka postawa sprowadza się do tego, że jest niemożliwością aby katolicki autorytet władzy – autorytet Chrystusa – narzucał całemu Kościołowi katolickiemu fałszywe lub śmierć niosące doktryny, dyscyplinę, Msze czy sakramenty. Ponieważ reformy *Vaticanum II* są fałszywe i niosą śmierć, jest niepodobieństwem aby pochodziły od katolickiej władzy, władzy Chrystusa. Dlatego też jest niemożliwe żeby Wojtyła posiadał autorytet papieski, do którego rości on sobie prawo. On nie reprezentuje Kościoła katolickiego. Reformy *Vaticanum II* nie zostały nam przekazane przez Kościół katolicki.

Oczywistym praktycznym wnioskiem wynikającym z takiego katolickiego stanowiska jest następująca postawa: *żadnego kompromisu z heretykami z Watykanu i Kurii Biskupich*. Obowiązkiem Kościoła jest denuncjowanie modernistów jako oszustów dążących do przywłaszczenia sobie katolickiego autorytetu władzy, perswadowanie wiernym aby nie zwracali na nich żadnej uwagi i odmawiali im prawa do katolickiego imienia. Ujawnienie ich fałszywego autorytetu jest kluczowe dla zagadnienia niezniszczalności i nieomyłności Kościoła, gdyż Kościół zbłądziłby gdyby za prawdziwego przyjął fałszywego oblubieńca a za katolickie uznał niekatolickie doktryny, dyscyplinę i liturgię emanujące od *Vaticanum II*, Montiniego i Wojtyły.

Bractwo Św. Piotra: dziecko arcybiskupa Lefebvre'a

Zgubne skutki dyplomacji arcybiskupa Lefebvre'a i fałszywej nauki o Kościele na której się ona oparła, można dostrzec w fakcie zaistnienia Bractwa Św. Piotra i Mszy indultowej. Jedynym powodem dla którego mamy oba te zjawiska, jest to, że arcybiskup Lefebvre prosił o nie i bardzo ciężko pracował nad tym aby się urzeczywistniły.

Idea zgromadzenia zakonnego działającego wewnątrz struktur diecezji *Novus Ordo*, a przy tym zachowującego tradycyjną Mszę i teologię, była od początku marzeniem arcybiskupa Lefebvre'a. Ten sen urzeczywistnił się kiedy

został mu przedłożony do podpisu wspomniany już *Protokół* z 5 maja. W końcu otrzymał on to, do czego tak długo, przez zręczną dyplomację dążył i co konstruował. Tak więc podczas gdy można mówić, że nie mielibyśmy żadnych tradycyjnych księży gdyby nie arcybiskup Lefebvre, to jednocześnie można powiedzieć, że nie mielibyśmy Bractwa Św. Piotra, gdyby nie arcybiskup Lefebvre.

Wierzę, że z czasem Bractwo Św. Piotra, wraz z indultową Mszą, zdystansuje Bractwo Św. Piusa X. Ma to jakiś sens: jeżeli Wojtyła jest papieżem a *Vaticanum II* prawdziwym katolickim Soborem, to jak możemy logicznie sprzeciwiać się im kiedy ofiarowują nam niszę tradycji? Jak możemy logicznie twierdzić, że ich doktryny są błędne albo ich liturgia jest śmiertelna? Oczywiście nie możemy tego robić. Przypadek Bractwa Św. Piotra wspaniale ilustruje powiedzenie: "możesz zjeść swoje ciastko i nadal je mieć", co w tym przypadku oznacza: możesz mieć jednocześnie i Tradycję i Wojtyłę. Jeżeli trwasz z Bractwem Św. Piusa X, nieustannie stoi przed tobą gryzący problem autorytetu. "Władza Chrystusa" ekskomunikowała Bractwo Św. Piusa X. Jaka odpowiedź inną niż "władza Chrystusa jest w błędzie" mają oni wobec tego problemu.

Widzimy też upadek dzielnej młodzieży Kościoła przejawiający się w znaczącej liczbie osób odchodzących z Bractwa Św. Piusa X. Kiedy księża opuszczają tę grupę, zawsze idą *w lewo*, tzn. zawsze zaczynają zbliżać się do *Novus Ordo* poprzez Bractwo Św. Piotra lub Indult. Nigdy nie oddalają się od *Novus Ordo*. To świadczy co nieco o formacji jaką otrzymują w lefebrystycznych seminariach.

Przykładem tego jest ks. John Rizzo. Obecny ks. Rizzo był moim seminarzystą w Ridgefield. Kiedy go znałem, zajmował bardzo zdecydowaną postawę teologiczną i nie chciał mieć nic wspólnego z *Novus Ordo*. Teraz dowiadujemy się, że został przyjęty do diecezji *Novus Ordo* i działa pod jego auspicjami. Co się wydarzyło? Dziesięć lat lefebryzmu jest odpowiedzią na to pytanie. Przez dziesięć lat wbijano mu do głowy, że "twarda linia" "dziewięciu złych księży" była schizmatycka, ponieważ nie uznawała papieża za papieża. A więc dobrze, czapki z głów przed Bractwem Św. Piusa X z powodu zrujnowania dobrego seminarzysty, który nie uczynił nic więcej jak tylko doprowadził wasze teologiczne założenia do ich logicznych konsekwencji. Jeżeli nie porzucicie waszego niespójnego i niebezpiecznego stanowiska ujrzenie ostatecznie jak fiasko ks. Rizzo rozpęta się na wielką skalę.

Brak logicznych podstaw apostolatu

Tak długo jak Bractwo przypisuje Wojtyłę posiadanie władzy papieskiej, tak długo nie posiada żadnej logicznej podstawy usprawiedliwiającej swój apostolat.

Kiedy tradycyjny kapłan wypełnia swoje funkcje, tzn., kiedy odprawia Mszę i udziela sakramentów bez pozwolenia miejscowego biskupa, on musi jakoś usprawiedliwić swoje działanie bez upoważnienia. Jedyne możliwe uzasadnienie jakie mógłby przedstawić, brzmi: "Kościół chciałby abym to czynił". Żadna władza nie uprawniała go do odprawiania Mszy i udzielania sakramentów, tak więc musi on mieć spójny i przekonujący argument, że Kościół – ostatecznie Chrystus – chciałby aby on tu był.

Ale jeżeli tradycyjny kapłan mówi, że autorytet władzy Chrystusa spoczywa na Wojtyłę albo miejscowym biskupie, wtedy w jaki sposób jest możliwe, że Kościół chciałby aby kontynuował nieautoryzowany apostolat? Jeżeli władza Chrystusa spoczywa na miejscowym biskupie, jak zatem władza Chrystusa może chcieć aby tradycyjny kapłan działał na przekór miejscowemu biskupowi? Jeżeli autorytet władzy Chrystusa spoczywa na Wojtyłę, jak mógłby Chrystus życzyć sobie aby grupa księży zakładała apostolat wbrew Wojtyłę? Czy Chrystus jest przeciw Chrystusowi?

A z drugiej strony, jeżeli Wojtyła nie posiada autorytetu władzy Chrystusa, jak Chrystus albo Kościół mógłby autoryzować apostolat tych, którzy nalegają, że heretyk Wojtyła jest prawdziwym papieżem? Jak Chrystus albo Kościół mógłby pragnąć apostolatu kapłanów chcących zaprowadzić wiernych do owczarni heretyckich fałszywych pasterzy? Kto zadenuncjuje jako schizmatyków tych, którzy nie rozpoznają fałszywych pasterzy?

Sedno sprawy leży w tym, że nie można rozdzielać autorytetu Kościoła od autorytetu Chrystusa, i nie można oddzielać władzy Kościoła od samego Kościoła. To wszystko stanowi jedność. Nie można zatem uważać się za reprezentanta Kościoła katolickiego jeżeli działa się przeciw jego władzy. Podobnie nie można reprezentować Kościoła katolickiego jeżeli uznaje się fałszywą władzę. *Tam gdzie jest Piotr, tam jest Kościół (ubi Petrus, ibi Ecclesia)*. Jeżeli twój apostolat nie jest Piotrowy, wtedy nie jest też apostolatem

Kościelnym, ani Chrystusowym. Dlatego uznawanie za Piotra tego kto potępia twój apostolat, oznacza potępienie twojego własnego apostolatu swoimi własnymi ustami.

Zjawisko uznawania władzy papieża, z jednej strony, a z drugiej "działania po swoim", było znakiem rozpoznawczym wielu heretyków i schizmatyków. Takie było nastawienie jansenistów, gallikanów i starokatolików. Zostało ono potępione przez papieża Piusa IX:

"Jaka korzyść płynie z publicznego głoszenia dogmatu o zwierzchnictwie św. Piotra i jego następców przy takiej postawie? Co dobrego wynika z nieustannego powtarzania deklaracji wiary w Kościół katolicki i o posłuszeństwie Stolicy Apostolskiej, kiedy czyny zadają kłam tym wspaniałym słowom? Co więcej, czyż taki bunt nie staje się bardziej niewybaczalny przez fakt, że uznaje się posłuszeństwo za obowiązek? Czyż władza Stolicy Świętej nie rozciąga się na nakładanie sankcji w zakresie, jaki Nas obowiązuje, czy też wystarczy być w jedności wiary z tą Stolicą bez uległego podporządkowania się? – postawa jakiej nie można przyjąć bez uszczerbku dla Wiary katolickiej. Doprawdy, Czcigodni Bracia i kochani Synowie, jest to pytanie o uznawanie władzy (Stolicy Apostolskiej), nawet nad waszymi kościołami, nie tylko w sprawach wiary, ale również dyscypliny. Ten kto temu zaprzecza jest heretykiem; ten kto to uznaje i uporczywie odmawia posłuszeństwa, zasługuje tym samym na klątwę". (Encyklika *Quae in patriarchatu* z 1 września 1876 r. do kleru i wiernych obrządku chaldejskiego).

"Nie możemy pominąć milczeniem zuchwałości tych, którzy, nie znosząc zdrowej nauki, utrzymują, że co do orzeczeń Stolicy Apostolskiej i jej wyroków, mających za przedmiot wyraźne dobro ogólne Kościoła, jego prawa i karność, skoro nie dotyczą dogmatów wiary i obyczajów, można bez grzechu i bez szkody dla wyznania katolickiego odmówić im posłuszeństwa i poddania" (1). (Encyklika *Quanta cura* z 1864 r.).

A zatem postawa Bractwa nie jest postawą katolicką. To nic innego jak nieszczęście, że prawie cała młodzież Kościoła, *najdzielniejsi Izraela*, została napełniona niekatolickimi zasadami w ich walce z modernizmem. Oznacza to, że nie ma tam głosu prawdziwie katolickiego sprzeciwu wobec modernizmu, wyjąwszy niewielu kapłanów na świecie denuncjujących modernistów jako uzurpatorów władzy katolickiej. To jest Gelboe Kościoła.

Falszywe pojęcie Kościoła

Zasadniczym problemem Bractwa jest to, że oni działają mając fałszywe pojęcie Kościoła. Patrzą oni na wybór Wojtyły przez kolegium kardynałów *Novus Ordo* i z tego wnioskuje, że jest on prawowitym papieżem.

Ponieważ nawet oni dostrzegają problem przebywania we wspólnocie z heretykiem, mówią że Jan Paweł II jest głową dwóch Kościołów, jednego Kościoła Soborowego i drugiego Kościoła katolickiego. Czasami on mówi lub działa jako głowa Kościoła Soborowego; zaś innym razem, on mówi i działa jako głowa Kościoła katolickiego.

Jak mamy wiedzieć który jest który? Dzięki arcybiskupowi Lefebvre'owi, który otrzymał misję od Boga aby przesiewać czyny i mowy tych modernistycznych papieży, i nauczać nas jak wierzyć, co czynić i co myśleć. Teraz gdy Arcybiskup nie żyje, przesiewająca władza została przeniesiona na ks. Franza Schmidbergera.

Z tej postawy można by logicznie wysnuć wniosek, że nieomyślność i niezniszczalność Kościoła katolickiego, depozyt Wiary, zbawienie wszystkich wiernych są w rękach ks. Franza Schmidbergera. Katolicki Kościół, katolicka Wiara, ważność sakramentów, to w co powinniśmy wierzyć aby się zbawić, wszystko uzależnione jest od dobrego osądu ks. Franza Schmidbergera.

Ten typ eklezjologii (tj. części teologii zajmującej się nauką o Kościele) można by porównać do telefonicznej usługi "selektywnego sygnału". Gdy otrzymujemy faks słycać jeden sygnał; gdy jest to rozmowa telefoniczna dźwięk jest inny. I tak przez analogię, jeżeli Wojtyła mówi coś katolickiego, dostajesz od Bractwa specjalny sygnał; jeżeli mówi coś modernistycznego, Bractwo nadaje inny rodzaj sygnału.

Zbędne jest mówienie, że taki system nie tylko jest absurdalny, ale oznacza pogrzebanie nieomyślności Kościoła katolickiego. Autorytetem w takim systemie już nie jest papież, ale Przełożony Generalny Bractwa Św. Piusa X, obecnie ks. Franz Schmidberger.

Ich system zdaje się nie rozumieć, że to właśnie posiadanie papieskiego *autorytetu władzy* czyni papieża papieżem. Ta władza, w sprawach wiary, moralności, liturgii i ogólnej dyscypliny chroniona asystencją Ducha Świętego *nie może* nadawać Kościołowi fałszywych doktryn albo złych praw, które wierni

byliby zmuszeni odrzucać lub opierać się im. Dlatego jeżeli koniecznym jest opór wobec ich doktryn, moralności, liturgii i ogólnej dyscypliny, oznacza to, że ci "papieże" nie są prawdziwymi papieżami, gdyż nie posiadają oni papieskiego autorytetu władzy. Pozostaje to słuszne bez względu na rodzaj procesu elekcyjnego dzięki któremu zostali oni desygnowani na ten urząd.

Uznawanie jednak wbrew temu "papieży" *Novus Ordo* za prawdziwych papieży – co jest praktyką Bractwa – równa się identyfikowaniu z nimi Kościoła katolickiego, gdyż *gdzie jest Piotr, tam jest Kościół (ubi Petrus, ibi Ecclesia)*. Lecz utożsamianie Kościoła katolickiego z nimi wywołuje wśród członków Bractwa rodzaj "grawitacyjnego przyciągania" ku Janowi Pawłowi II i jego "Kościółowi". Toteż jakimś sposobem Bractwo musi powrócić na łono Wojtyły. To grawitacyjne przyciąganie w kierunku *Novus Ordo* uznawanego za Kościół, jest powodem liberalizmu księży Bractwa i wielu ich odejść do *Novus Ordo* lub do Bractwa Św. Piotra.

Przyjęte przez nich założenie o istnieniu dwóch Kościołów: katolickiego i Soborowego nie przystaje do rzeczywistości. Rzeczywistość jest taka, że Wojtyła był wybrany na katolickiego papieża i przypisuje sobie ciągle ten tytuł. Nie twierdzi, że jest głową czegoś innego niż Kościół katolicki. Faktem jest, że próbuje on narzucić strukturalom Kościoła katolickiego nową religię, religię modernizmu. Ponieważ próbuje zastępować katolicką Wiarę nową religią, jest niepodobieństwem aby posiadał papieską władzę jaką sobie przypisuje, względnie jaką wydaje się mieć czy też do jakiej został desygnowany. Dlaczego? Ponieważ w naturze władzy leży doprowadzenie wspólnoty do osiągnięcia właściwych jej celów. Ponieważ utrzymanie Wiary katolickiej jest *istotnym (essential)* celem katolickiego Kościoła, kimkolwiek byłby ten kto próbowałby udaremnić ten cel – to nie może on posiadać autorytetu władzy Kościoła katolickiego, który jest autorytetem Chrystusa. Dlatego niemożliwym jest aby papieże *Vaticanum II* byli prawdziwymi papieżami, jako że pragnęli oni oraz istotnie zaburzyli cel wytyczony strukturalom Kościoła katolickiego.

Bractwo patrzy tylko na zewnętrzne struktury Kościoła, dostrzega ich ciągłość z okresu przed i po Soborze wnioskując, że *Novus Ordo* jest Kościołem katolickim. W rzeczywistości, *novusowy* czy też modernistyczny kler jest w posiadaniu katolickich struktur, ale nie oznacza to, że jego przedstawiciele reprezentują Kościół katolicki.

Tak więc Bractwo wykazuje śmiertelny pociąg do modernistycznej hierarchii będącej w posiadaniu naszych świętyń. Ten śmiertelny pociąg jest niszczycielski gdyż czyni z ich walki bitwę o uznanie przez modernistów. "Prawowitość" (*legitymacy*) jaką moderniści mogą się legitymować nie jest żadną legitymizacją, a tylko jej sztuczną imitacją kosztem czystości katolickiej Wiary. Lecz Bractwo jest ślepe, zahipnotyzowane przynętą "legitymizacji" coś jak jeleni na szosie, który zatrzymuje się i wbija wzrok w przednie światła zbliżającego się pojazdu i w ten sposób spotyka swój tragiczny koniec.

Ponieważ moderniści wykorzystują ten niegodziwy schemat napełniania naszych katolickich kościołów swoją heretycką ohydą, solennym obowiązkiem katolików staje się *ujawnianie ich jako fałszywej władzy*, przez co bronią nieomyślności i niezniszczalności Kościoła katolickiego reprezentowanego przez jego prawowitą hierarchię obdarzoną prawdziwym autorytetem władzy.

Przyszłość ruchu tradycjonalistycznego

Czy tego chcemy czy nie, przyszłość ruchu tradycjonalistycznego w dużej mierze związana jest z przyszłością Bractwa Św. Piusa X, a przynajmniej z jego obecnymi członkami. To oni stanowią powołania do stanu kapłańskiego na czas kryzysu w Kościele i jako tacy są tymi *dzielnymi Izraela*.

Jak rakieta, która zboczyła z kursu, te powołania, ci księża i seminarzyści, na pełnej szybkości dążą do pojednania z wrogami Kościoła. Nic nie może bardziej cieszyć modernistów, ani szatana. To prawie jak cała energia i siła katolickiej Wiary skupiona w jednej źle wycelowanej broni.

Nieuniknione jest, że wielu członków Bractwa skończy w *Novus Ordo*, w takiej czy innej formie. Prawdopodobnie Bractwo wywalczy porozumienie z *Novus Ordo*, zdobędzie "akceptację" na warunkach uznanych za lepsze niż te Bractwa Św. Piotra i zostanie wchłonięte do modernistycznej religii. Moim zdaniem, takie porozumienie spowoduje niezadowolenie ok. 20% obecnych stronników tej organizacji, którzy zaczną opuszczać Bractwo i dokonywać przegrupowań po to tylko aby zacząć proces ponownie. Poniosą oni pochodnię lefebryzmu, nieprawdopodobnej teologii o Kościele, opartej na pomieszaniu dwóch religii: katolickiej i modernistycznej i na przesiewaniu dokumentów i dekretów Watykanu. I niechybnie przeciwstawne naciski i naprężenia rozerwą to ponownie.

Prawdziwa przyszłość tradycjonalistycznego ruchu, który jest przyszłością katolickiej reakcji na modernistycznego nieprzyjaciela, leży w *katolickim* stanowisku wobec władzy papieskiej i natury Kościoła katolickiego. Z tego powodu uważam, że jest pilna i najwyższej wagi potrzeba abyśmy my, katolicycy kapłani i świeccy, którzy nie chcą żadnego kompromisu z nieprzyjacielem, działali razem zakładając katolickie seminaria. Równie duże znaczenie ma aby młodzi ludzie pochodzący z naszych parafii wyrzekli się wielu pokus światowych naszych czasów i poświęcili się Kościołowi w świętym stanie kapłańskim.

Jeżeli nie sprostamy temu zadaniu – wydania właściwie uformowanych księży – nie zdołamy w obliczu Boga uchronić naszego najbardziej wartościowego daru, naszej katolickiej Wiary. I ten święty skarb, który został nam powierzony pod troskliwą opiekę przez naszych przodków, czasem za cenę ich własnej krwi, przez nasze zaniedbanie będzie rzucony jak odpadki modernistycznym psom.

Musimy sprostać zadaniu i wykształcić prosto myślących katolickich kapłanów, księży wiedzących kto jest wrogiem Kościoła i gdzie on się znajduje, chcących raczej zwalczać go z gorliwością i świętym zapalem, niż podpisywać z nim porozumienie. Jeżeli zawieziemy w tym usiłowaniu, dostaniemy to na co zasługujemy: te kaplice i szkoły, które tak uważnie i starannie chronimy przed modernizmem, zostaną obsadzone przez księży – nawet jeżeli ważnie wyświęconych – którzy przehandlowali czystość katolickiej Wiary za uznawanie przez modernistycznego heretyka.

Apel do Bractwa Św. Piusa X

Posiadacie prawie całą dzielną młodzież Kościoła w swoich szeregach. W waszych seminariach uczycie ich myśleć, że koegzystencja z modernistyczną hierarchią jest rozwiązaniem problemów Kościoła. Z tego powodu spowodowaliście powstanie zarówno Mszy Indultowej jak i Bractwa Św. Piotra i innych organizacji o podobnej naturze.

Kontynuujecie dialog z heretykami aby zostać przez nich wchłoniętymi. Denuncjujecie jako schizmatyków każdego kapłana, który mówi, że heretycy nie mają władzy nad katolikami. Prześladujecie ich, wyrzucacie, szkalujecie sprawiając, że w wielu wypadkach muszą żyć w ubóstwie i niedoli.

Ale nawet teraz wasza organizacja trzeszczy na skutek napięć spowodowanych wewnętrznymi sprzecznościami waszej pozycji i zawiera w swoich szeregach "liberałów" i "konserwatystów" definiowanych ceną za jaką przystępują do kompromisu z modernistycznymi heretykami, których uważają za władze Kościoła rzymskokatolickiego.

Przy okazji zbliżającej się w lipcu Kapituły Generalnej i wyboru nowego Przełożonego Generalnego porzućcie raz na zawsze wasze pragnienie koegzystencji z heretykiem. Wypowiedzcie raz na zawsze *wojnę* tym, którzy zniszczyli naszą Wiarę. Ogłoście ich heretykami i zajmijcie katolickie stanowisko, że ci którzy narzucają Kościołowi inną wiarę nie mogą mieć Chrystusowej misji do rządzenia Kościołem. Przede wszystkim posłannictwem Kościoła jest dawanie świadectwa prawdzie. "Jam się na to narodził i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie (*Ego in hoc natus sum, et ad hoc veni in mundum, ut testimonium perhibeam veritati*)" (Jan. 18, 37). Jeżeli *Vaticanum II* nie jest prawdą, a sami wiecie, że nie jest, wtedy ten kto tego naucza w Kościele jako prawdy nie może mieć misji od Chrystusa aby nauczać prawdy.

Przestańcie przyjmować młodzież Kościoła, która do was przychodzi po naukę, po to tylko aby ich przemienić w apostołów nieprawdopodobnej teologii, która logicznie prowadzi ich do przystąpienia do *Novus Ordo*.

Przestańcie być Gelboe Kościoła w jego walce z Filistynem.

Fraternitas, Fraternitas, convertere ad Dominum Deum tuum. (2)

Artykuł z czasopisma "Sacerdotium", nr 12, Lato 1994

<http://www.traditionalmass.org/>

Tłumaczył z języka angielskiego Mirosław Salawa

Przypisy:

(1) W następnym zdaniu papież Pius IX stwierdza: "Jakże spreczny jest podobny pogląd z dogmatem katolickim o pełni władzy nadanej przez Pana naszego Jezusa Chrystusa papieżowi rzymskiemu, pasterzowania, kierowania i rządzenia Kościołem Powszechnym! Nie ma chyba nikogo, któryby tego nie widział i nie pojmował".

A dalej dodaje jeszcze Ojciec Święty: "Przeto wśród przewrotności i znikczemniałych zdań, przejęci obowiązkiem Naszego apostolskiego urzędu, przepelnieni troską o świętą naszą religię, o zdrową naukę, zbawienie dusz i dobro samo ludzkiego społeczeństwa, uważamy za obowiązek znowu podnieść głos. W następstwie tego, na mocy Naszej władzy apostolskiej odrzucamy i potępiamy, oraz chcemy i rozkazujemy, aby wszystkie dzieci katolickiego Kościoła uważały za zganione, odrzucone i potępione wszystkie razem i każde z osobna z tych zdań wyszczególnionych w niniejszym liście".

Cyt. za: *Liberalizm potępiony przez Papieży*, Warszawa 2003, ss. 49-50 i 75.

(2) Por. 1) Bp Donald J. Sanborn, a) [*Sprzeciw wobec zmian soborowych a niezniszczalność Kościoła*](#). b) [*Vaticanum II, papież i FSSPX. Dlaczego udział w mszach Bractwa Św. Piusa X jest błędem – i to błędem poważnym. \(Pytania i odpowiedzi\)*](#). c) [*Pozbądźcie się złudnych nadziei co do Ratzingera. Pytania i odpowiedzi*](#). d) [*Analiza krytyczna Wspólnej deklaracji w sprawie nauki o usprawiedliwieniu*](#). e) [*Analiza krytyczna ratzingerowskiej deklaracji "Dominus Iesus"*](#). f) [*Ratzingera błęd subsistit in. Krytyczna analiza dokumentu watykańskiej Kongregacji Nauki Wiary pt. "Odpowiedzi na pytania dotyczące niektórych aspektów nauki o Kościele"*](#). g) [*Una cum: Msza "w jedności z naszym Papieżem"? Wymienianie posoborowych "papieży" w Kanonie Mszy*](#). h) [*Asyż III – obrzydliwość spustoszenia w miejscu świętym*](#). i) [*Perspektywa pojednania FSSPX z modernistami*](#). j) [*"Sobór Watykański II" – największa katastrofa w historii świata*](#). k) [*Konklawe przegranych i manipulacje Ratzingera co do Vaticanum II*](#). l) [*Bergoglio wypowiada wojnę tradycjonalistom*](#).

2) Św. Pius X, Papież, a) [*Encyklika "Pascendi dominici gregis" o zasadach modernistów*](#). b) [*Przysięga antymodernistyczna*](#).

3) Ks. Jacek Tylka, [*Dogmatyka katolicka. Traktat o Kościele Chrystusowym*](#).

4) [*Mały katechizm o "Syllabusie"*](#).

5) Św. Cyprian, Biskup Kartaginy, [*O jedności Kościoła katolickiego*](#).

6) Kwintus Septymiusz Florens Tertulian, [*Preskrypcja przeciw heretykom*](#).

(Przypisy od red. *Ultra montes*).



([HTM](#))

© *Ultra montes* (www.ultramontes.pl)

Cracovia MMXIII, Kraków 2013